№ 8. *Warszawa, Sierpień 1925 r.* Rok XXI.

PRZEGLĄD FELCZERSKI

OFICJALNY ORGAN CENTR. ZWIĄZKU FELCZERÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Prenumerata kwartalnie wynosi z przesyłką pocztową: 3 złote. Numer pojedynczy 1 zł.
Na listy bez dołączenia znaczków pocztowych nie odpowiada się.
Rękopisy stosownie do uznania Redakcji mogą ulec przerobieniu.

Ogłoszenia: jednorazowo 1/1 str. — 150 zł., 1/2 str. — 80 zł., 1/4 str. — 40 zł.
Zmiana adresu 50 groszy.

Prenumeratę zaległą oblicza się po cenie ostatniego kwartału.

Adres Rdakcji i Administracji: Warszawa, Złota 30, tel. 230-54.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie od g. 5 do 7 wiecz. w środy i piątki od 5 do 10 w. Konto w P. K. O. № 9911.

№ 8. Warszawa, Sierpień 1925 r. Rok XXI.

PRZEGLĄD FELCZERSKI

OFICJALNY ORGAN CENTR. ZWIĄZKU FELCZERÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Niniejszy numer wychodzi z opóźnieniem, spowodowanem ferjami wakacyjnemi personelu redakcyjnego.

Z IGŁY — WIDŁY.

Numer 28 Polskiej Gazety Lekarskiej na stronicy 674, podał sensacyjny artykulik, który tu poniżej dosłownie przytaczamy:

Ustawa sejmowa o felczerach w świetle życia praktycznego.

Ustawą z roku 1921 Sejm Ustawodawczy nadał felczerom prawo samodzielnego wykonywania praktyki lekarskiej, prawo przepisywania recept, ba! nawet zmusza apteki do kopjowania i wydawania sygnatur, jak to się dzieje z receptami lekarzy. W obrębie mej praktyki działa kilku felczerów, to też niejednakrotnie miałem możność zapoznania się bliższego z treścią przypisywanych przez nich „recept”.

Niektóre wywoływały uśmiech politowania pod adresem autorów, niektóre zgrozę na myśl o skutkach dla chorego, a wszystkie świadczyły o zupełnej ignorancji, o braku najelementarniejszych pojęć z dziedziny chemji, farmakologji i dawkowania. Ta, która obecnie leży przedemną, i z której treścią chcę się podzielić z Szanownymi Kolegami i Czytelnikami, jest szczytem wszystkiego. Oto jej dostarczona kopja:

2/V — 25 r.

Plumb. acet. 0,3
Morphii narc. 0,05
Sach. alb. 3,0
M. f. p. d. t. d. N. X.
Mos. Co 3 godziny proszek.

Fr. Pawlikowski.

„Fr” znaczy „felczer” analogicznie do „Dr” „doktór”. Recepta ta została przeznaczona dla chorego z krwotokiem płucnym. Czyli, że chory ten miał w ciągu 30 godzin spożyć 3 gramy octanu ołowiu i ½ grama morfiny, dawki pięciokrotnie wyższe od najwyższych podług farmakopei.

Najniezawodniej krwotokby wtedy zupełnie ustał. Nieszczęściu zapobiegł aptekarz, który sprowadził do dawek homeopatycznych pierwsze dwa z żądanych środków, natomiast zaopatrzył chorego ostatnim środkiem w pełnej dozie. Cóżby zaś było, gdyby recepta taka natrafiła do składu aptecznego (w których też nielegalnie fabrykują leki) lub też do rąk niedoświadczonego farmaceuty?

Śledztwa, sprawy sądowe, ale życia ludzkiego toby nie wróciło. Podobno jest projekt, by nadawać prawo praktyki lekarskiej lekarzom dopiero w rok po ukończeniu studjów uniwersyteckich. Młodzi Koledzy, zazdrośćcie p. p. felczerom.

Warka pod Warszawą.

Dr. Józef Kawiecki.

Korporacja felczerów w stosunku do p. p. lekarzy postanowiła zająć stanowisko poprawne i etyczne, nie uchybiające godności tak sobie jakoteż p. p. lekarzom skoro jednak tego rodzaju artykuły ukazują się w prasie lekarskiej nie naszą więc będzie winą jeśli atakowani, zmuszeni będziemy używać broni takiej jaką w nas godzą. Słowa te z naciskiem podkreślamy.

Recepty felczerów u p. d-ra Józefa Kawieckiego wywoływały uśmiech politowania; to mu wolno, na to sobie może pozwolić ale jeżeli receptę felczera Pawlikowskiego p. dr. Kawiecki wybrał jako „szczyt wszystkiego”, to naprawdę nie było się z czem chwalić. Czy nie znalazłby się ktokolwiek z p. p. lekarzy któryby wyjaśnił p. d-rowi Kawieckiemu że recepta felczera Pawlikowskiego jest całkiem logiczną? Że felczer Pawlikowski zamiast divide in partes napisał przez pomyłkę d. t. d., o tem wiedział przecież sam aptekarz który, według słów autora cytowanego artykułu „sprowadził do dawek homeopatycznych pierwsze dwa środki”, zaś według naszych pojęć—całą zawartość rozdzielił na 10 części. Toć sam chyba rozum dyktuje że 3 gramy cukru na dawkę się nie daje, że jeśli przepisaną masę rozdzielimy na 10 części natenczas cukru będzie po 0,3—przeciętna dawka którą się zwykle do proszków dopisuje. O tem wszystkiem wiedział doskonale aptekarz, nie wiedział tylko dr. Kawiecki, który jako lekarz na recepty felczerów patrzy pod swoim kątem widzenia.

Dalej: dr. Kawiecki wyraża obawę że recepta Pawlikowskiego mogłaby trafić do składu aptecznego lub też do rąk niedoświadczonego farmaceuty. W interesie felczera jako też pacjenta leży aby recepta doszła do rąk aptekarza a nie drogisty. Żaden skład apteczny morfiny u siebie nie trzyma i gdyby nawet robił leki przepisane według recept felczerskich to trzy-

mać morfinę wyłącznie do dyspozycji felczera nie opłaciłoby się wcale, tembardziej że są to rzeczy zbyt ryzykowne. Co zaś do niedoświadczonego farmaceuty, to musimy nadmienić, że niedoświadczonego farmaceuty nigdzie niema; farmaceuta musi być doświadczony inaczej nie będzie farmaceutą i żadan aptekarz nie powierzy swej apteki farmaceucie niedoświadczonemu, bo w aptece nie trzymają pieprzu ani kapusty, w aptece znajdują się środki lekarskie — rzeczy, na które trzeba być niesłychanie uważnym.

Errare humanum est — daje się w tym wypadku dostosować nietylko do felczerów ale i do p. p. lekarzy. Coby np. pan dr. Kawiecki powiedział gdybyśmy napisali analogiczny artykuł o lekarzu a (nie wymieniając nazwiska) wyglądałoby to mniej więcej tak:

Leży przed nami oryginał recepty której treścią chcę się z Szanownymi Kolegami i Czytelnikami podzielić. Oto jej kopja:

2/VI—1925 r.

Cito!

Rp. Pyramidoni 0,2
Coffeini natroben. 0,5
Ac. hydrochlor. dil. 0,25
M.D.S. Co 2 godziny łyżeczkę od herbaty.

Umieszczona nad receptą pieczątka oraz znajdujące się przy nazwisku lekarza litery „Dr.” oznaczają „doktór”. Lekarstwo przepisano dla 8 miesięcznego dziecka w konwulsjach. Po przyjęciu jednej łyżeczki tego lekarstwa najniezawodniejby konwulsje wtedy ustały. Nieszczęściu zapobiegł aptekarz, który do całej tej zawartości dolał wody destylowanej. Coby zaś było gdyby i t. d. i t. d.

Czytając umieszczony w Polskiej Gazecie Lekarskiej artykuł p. d-ra Kawieckiego ma się wrażenie, że autorowi głównie jedynie chodziło o zakaz zapisywania oraz zmuszania apteki do kopjowania i wydawania sygnatur z recept, przepisywanych przez felczerów.

Nadużywanie Soli Kuchennej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że sól kuchenna należy do ciał niezbędnych dla naszego organizmu, że bez niej stworzenia, zwłaszcza roślinożerne, a do tych należy i człowiek, nie mogłyby istnieć.

Z drugiej jednak strony jest faktem, że człowiek ucywilizowany spożywa za dużo soli i tem czyni krzywdę swojemu organizmowi.

Ażeby jednak zdać sobie sprawę z tego, w jaki sposób sól szkodzi, to trzeba wprzód wiedzieć, jak ona działa w organizmie.

Doprowadzona do żołądka sól kuchenna sprzyja rozpuszczaniu się

białka. Jakkolwiek rolę tę bierze na siebie w pierwszej linji t. zw. pepsyna, to jednak sprawa przyswojenia ciał białkowych odbywa się znacznie prędzej w obecności wolnego kwasu solnego, albo jego związków, do których należy sól kuchenna.

Zawarta w soku żołądkowym sól wraz z kwasem solnym wolnym rozpuszcza fibrynę mięsa i białko roślinne. Czynność tę spełniają wymienione ciałka dopóty dobrze tylko, dopóki ich zawartość nie przekroczy pewnego stopnia koncentracji, Wyżej tego stopnia rozpuszczanie nie odbywa się, ale przeciwnie białko z roztworu strąca się, tworzy się osad białkowy, to znaczy że zdolność rozpuszczania obu ciał nietylko, że się nie powiększa wmiarę koncentracji, ale przeciwnie zmniejsza.

Z tego jasno wypływa, że kto spożywa za wiele soli, ten sobie szkodzi zamiast ułatwiać trawienie białka.

Sól przenika bardzo szybko przez ścianki kiszek, dostając się do krwi. Jeżeli cylinder od lampy zamkniemy od dołu pęcherzem i nalejemy do niego słonej wody i wstawimy w zwyczajną wodę to przekonamy się, że po pewnym czasie roztwór soli przyciągnie wodę czystą, stając się bardziej rozcieńczonym, a przeciwnie, woda w naczyniu staje się słona. Sól przyjęta do organizmu sprzyja zatem na zasadzie powyższego zjawiska, wędrówkom cieczy od komórki do komórki, od tkanki do tkanki, od organu do organu, z krwi do tkanek i odwrotnie. Dzięki temu, przemiana materji odbywa się szybko i sól dlatego może być słusznie uważana za środek podniecający.

Ale ciało, które tak szybko przenika do tkanek i do komórek, musi być łatwo wydzielane z organizmu. I rzeczywiście tak się maja sprawy z solą kuchenną.

Zazwyczaj sól wydalona jest wraz z innemi wydzielinami, większą część oddajemy wraz z moczem, przy pośrednictwie nerek; pot i inne wydzieliny naturalne zawierają soli stosunkowo znacznie mniej.

Ponieważ pomiędzy dopływem a odpływem soli istnieje zwykle pewna równowaga, przeto soli nie może się nagromadzić w organizmie zbyt wiele i zawartość jej w ciele naszem nie ulega zmianom w pewnych granicach.

Ta okoliczność posiada ważne znaczenie dla nas, kto bowiem spożywa za wiele soli, ten zmusza nerki i skórę do usilnej pracy.

Ale nie tylko o to idzie; każdy może na sobie sprawdzić, że solne roztwory działają silnie i pobudzająco na skórę, że działając przez dłuższy czas wywołują podrażnienie bardzo silne; na tem też polega miedzy innemi działanie kąpieli słonych i morskich.

A przecież istnieją nieopatrzni ludzie, którzy latami spożywają po 20 do 30 gramów soli kuchennej dziennie Skutki wprowadzania zbyt wielkiej ilości soli nie dają na siebie długo czekać.

Nerki nie mogąc koniec końców podołać zbyt ciężkiej pracy, chorują. Skoro raz nerki nie mogą spełniać swojego własnego zadania t. j. wydalania z organizmu zbytecznych pierwiastków, skoro nie mogę oczyszczać tej wielkiej i skomplikowanej maszyny, jaką jest nasze ciało, pociąga to za sobą cały szereg innych chorób.

Przyjmowanie dużej ilości soli działa w inny jeszcze sposób ujemnie. Jeżeli wprowadzimy do krwi zbyt stężony roztwór soli, to natymiast odciągamy tkankom i naczyniom część wody w nich zawartej. Zjawisko to odbywa się najprzód w tkankach ust i przełyku. Nieprzyjemne uczucie suchości w ustach i w gardle, zmusza nas do pochłaniania w wielkich ilościach napojów. Wiedzą o tem dobrze restauratorzy i dlatego solą zakąski i niektóre potrawy nadmiernie, żeby goście pili dużo piwa i wina.

Ale przyjmowanie wielkiej ilości napojów zmusza nerki i skórę do nadmiernej pracy wydzielania zbytku wody, zmusza też serce do tej czynności, rozcieńcza sok żołądkowy, który nie działa już tak energicznie, jak powinien na pokarmy. Jakie to ujemnie skutki pociąga dla naszego organizmu, widzimy na pijakach, piwoszach zwłaszcza, którzy wyglądają jak nalani i są często ofiarami rozmaitych chorób.

Kto zaś używa soli akurat tyle ile potrzeba, a w dodatku je owoce ten wcale nie potrzebuje trunków, nie doznaje bowiem w normalnych warunkach pragnienia. W ten sposób ułatwia wielu swoim organom ich pracę i nie pozwala wodzie pozbawiać swojego ciała różnych pożytecznych pierwiastków, które ona wypłukuje z nas poprostu.

Ubogie w wodę, ale za to bogate w stałe pierwiastki, ciało nasze jest daleko odporniejsze na zakaźne choroby i wszelkie inne aniżeli ciało nalane, przesycone wodą i upośledzone w swoich ważnych funkcjach. Wiadomo, że osoby chude, szczupłe, lepiej znoszą choroby, albo też cieszą się nieporównanie lepszem zdrowiem, aniżeli osoby otyłe, nalane.

Kto spożywa nadmierne ilości soli, ten w końcu sprowadza zaburzenia w swoim organiźmie. Skoro sól nie może już być więcej przyjmowana przez krew, ani przez nerki przechodzi ona przez żołądek i przez kiszki odciągając im wódę, dopóki nie nabierze tej samej koncentracji, co surowica krwi. Tak powstała ciecz jest wydalana z kiszek; sól w tych warunkach działa jako środek przeczyszczający. Następstwem takiego stanu rzeczy jest spadek wagi ciała. Może to być pożądanem dla tych tylko, którzy cierpią na nadmierną otyłość.

Trwające latami nadużywanie soli kuchennej sprowadzą z doświadczenia cały szereg chorób, których źródło fizjologiczne jest dotąd ciemne, zbyt mało bowiem znamy organizm ludzki, żeby sobie jasno zdawać sprawę z wszelkich zakłóceń w jego funkcjach.

Między innemi zaznaczamy, że Dr. Braihtwaite z Anglji przypisuje

nadużyciu soli wielkie rozpowszechnienie się raka, tej strasznej choroby, która tak dziesiątkuje ludzkość ucywilizowaną.

Fakt, że żydzi stosunkowo rzadziej podlegają rakowi, wyżej wymieniony lekarz tłomaczy, że naród ten nie spożywa mięsa wieprzowego, silnie zwykle solonego. Raka nie znają również ludy dzikie, nie używające wcale soli kuchennej.

Okolice rolnicze Londynu, są jak wiadomo gniazdem raka. Dr. Braihtwaite tłomaczy to w ten sposób, że ludność tamtejsza bardzo zamożna, jada codzień parę razy wędliny silnie solone. Ponieważ świnia jest jedynem zwierzeciem domowem, które nigdy nie choruje na raka, więc soli dodawanej do jego mięsa, nalezy przypisywać rozprzestrzenianie się strasznej choroby, napastującej spożywców nieoględnych.

Inny lekarz wyjaśnia nadmierny pociag do soli faktem, że pożywienie nasze jest źle dobierane, że jedne potrawy zawierają nadmiar pewnych związków, inne natomiast niedostatek tychże (nadmiar potasu, ubóstwo sody); sole potasowe są wydalane przy pomocy soli sodowych, do rzędu których należy sól kuchenna (chlorek sodu). Z drugiej strony gotowanie, płukanie, moczenie pokarmów w kuchni, pozbawia je soli naturalnych i zmusza nas po tem do zastępienia tego ubytku solą kuchenną. Człowiek nadto nadużywa ostrych przypraw, a nie mając tychże w potrawie, stara się zastąpić je solą.

Kto więc życzy sobie w tym kierunku poprawy, ten niech nie ogranicza się do zmniejszania ilości przyjmowanej soli, ale niech baczy na to, żeby pokarmy to były odpowiednio dobierane. Nasze pożywienie musi być bardziej urozmaicane jarzynami i owocami. Potrzebne dla nas ilości sodu i chloru rośliny, otrzymać można nie w postaci niepożądanej soli kuchennej, ale w postaci innych związków. A kiedy już mamy rozmaitość w jarzynach, to nie pozwalamy przez odpowiednie postępowanie pozbawiać ich pożytecznych dla naszego organizmu pierwiastków. Używajmy więcej grubej śrutomąki żytniej, jedzmy chleb razowy, jarzyn zaś nie poddawajmy moczeniu w czystej wodzie przed spożyciem, a przyrządzajmy je w ten sposób, zeby o ile możności nie oddalać wody, w której je ugotowaliśmy.

Podał *A. Szydłowski.*

Przegląd czasopism lekarskich.

Polska Gaz. Lek. Nr. 19.

T. Hescheles: O kile wrodzonej w świetle nowych badań.

Zakażenie płodu kiłą następuje nie drogą nasienia czy jajka, tylko przez matkę drogą krwi, przez schorzałe łożysko lub w czasie porodu. Im we wcześniejszym okresie ciąży nastąpi zakażenie tem cięższe następstwa (zamarcie płodu i poronienie, urodzenie nieżywego dziecka). Za zakaże-

niem łożyskowem przemawia fakt znalezienia krętków bladych w tkance pępowiny, co jest praktycznie ważne, bo można dzięki temu b. wcześnie kiłę rozpoznać (zanim wytworzy się wrzód pierwotny lub pojawią się specyficzne wysypki.

O ile przy zakażeniu przez skórę lub błonę śluzową krętki zwolna wdrążają do ustroju przedzierając się przez spiętrzone barykady gruczołów chłonnych i przy wczesnem rozpoznaniu można po części przeciwdziałać niepożądanemu najazdowi, o tyle przy zakażeniu drogą łożyska ustrój dziecka zostaje zasypany odrazu krętkami a wobec słabej zdolności dziecka wytwarzania przeciwciał rokowanie jest b. poważne. Stąd pochodzą te ciężkie obrazy kiły trzewiowej, w których w wątrobie znajdujemy całe masy krętków. Stąd olbrzymia śmiertelność dzieci w erze przedsalwarsanowej. Częstość kiły wrodzonej dość znaczna 6—7% ogólnej liczby noworodków.

Obraz kliniczny kiły dziecięcej jest znany i był już poruszany. Można powiedzieć że rozróżniamy klinicznie cięższą postać kiły: trzewiową (lues visceralis) i lżejszą, przyścienną (l. parietalis). W płynie mózgowo-rdzen. często zmian niema lub są nieznaczne tak że wczesne leczenie uchronić najczęściej może przed idjotyzmem.

Leczenie kiły wrodzonej wydawało z początku niezbyt pomyślne rezultaty z powodu złej techniki i nie umiejętności dawkowania. Dopiero Erich Müller wykazał że dzieci doskonale znoszą salwarsan i że trzeba leczyć stosunkowo dużymi dawkami.

Przytoczę schemat leczenia, jakie stosuje autor w leczeniu dzieci kił.

Stosuje się dawki pojedyńcze dość wysokie 0,15 bez względu na wagę niemowlęcia stąd zyskuje się mniejszą ilość wstrzyknięć bądź co bądź bolesnych. Wstrzykuje się domięśniowo do vu. vartus lateralis.

Ilość zastrzyków tych dawek po 0,15 taka jaka liczba kg. wagi dziecka.

Dziecko powyżej 1 roku i powyżej 10 kg. wagi otrzymuje naraz 0;3 neosalvars. Wstrzykuje się oprócz tego kalomel w zawiesinie oleistej np. 0,3 lub 1,0 na 10,0 oliwy tak by w małej ilości oliwy np. 0,1—0,2 cm^3 była potrzebna ilość kalomelu. Zastrzyki te powtarza się 12 razy według załączonego przykładu:

P r z y k ł a d:

Niemowlę w dobrym stanie odżywienia, w pierwszem półroczu życia wagi około 6 kg.

I t y d z i e ń:	pierwszy zastrzyk neosalvarsanu	0,15 gr.
	„ „ kalomelu	0,006 „
II „	drugi „ „	0,006 „
	„ „ neosalv.	0,15 „
III „	trzeci i czwarty zastrzyk kalom. po	0,006 kg.
IV „	„ zastrzyk neosalv.	0,15 gr.
	piąty „ kalomelu	0,006 „

V	„	szósty „ „	0,006	„
		czwarty zastrzyk neosalv.	0,15	„
VI	„	siódmy i ósmy zastrzyk kalomelu po	0,006	„
VII	„	piąty zastrzyk neosalv.	0,15	„
		dziewiąty zastrzyk kalomelu	0,006	„
VIII	„	dziesiąty „ „	0,006	„
		szósty „ neosalv.	0,15	„
IX	„	jeden. i dwunasty zastrzyk kalomelu po	0,006	„

Pozatem stosujemy u starszych dzieci wcierania zamiast zastrzyków wcierania kalomelu codziennie 1—2 gr. przez 6 tygodni.

Taką kurację powtarza się trzykrotnie o ile po pierwszej będzie Wasserman ujemny. Gdy po trzykrotnej W— czeka się kilka miesięcy poczem zastrzyknięciom salvarsanu prowokuje się czy Wasserm. stan ujemny.

Co kilka miesięcy kontrolować odczyn Wassermana objawy kliniczne i rozwój umysłowy.

Stosowano również leczenie bizmutem lub leczenie bizmutowo-salwarsanowe.

Dawkowanie ostrożne 1 — 2 miligramów na kg. wagi i na dawkę jednorazową. Następnie podwyższano stopniowo do miligr. na kg.

Ilość zastrzyków 12. Wyniki dobre. Używano preparat „Bismogenol".

Listy czytelników.

Szanowni Koledzy!

Zapewne nie jeden z nas, przeczytawszy № 7 Przeglądu, niezupełnie zdaje sobie sprawę z tego, jaka to groźna chmura ukazała się nam na chwilowo rozjaśnionym horyzoncie życia, w postaci noweli, czyli ustawy uzupełniającej do ustawy sejmowej z dnia 1/VII.1921 r., starannie i podstępnie opracowanej przez Generalną Dyrekcję służby zdrowia, przyjętej na Radzie ministrów i złożonej do sejmu.

Przejście w sejmie noweli uzupełniającej, równa się zupełnemu zniesieniu ustawy z dnia 1/VII.21 r., a co najważniejsze stawia felczerów w położeniu gorszem od tego w jakiem byśmy byli, gdyby nas obowiązywała ustawa rządowa opracowana przez byłego ministra zdrowia d-ra Chodźkę, gdyż dzisiejsza nowela oddaje nas całkowicie w ręce władz administracyjnych, czy to pod względem nadawania uprawnień, czy też nakładania kar i to w dodatku takich jakich władze administracyjne nie są w mocy nałożyć na żadnego innego obywatela Rzpltej Polskiej, prócz felczera. I za takież przekroczenia przepisów, za które sanitarjusz może być w wyjątkowym razie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, felczera, jako będącego

pod nadzorem administracyjno-policyjnym, ukarze bez sądu pan starosta tylko 6-ciu tygodniami aresztu i 300 zł. grzywny, a za drugim razem zawiesi w czynności, za pośrednictwem województwa od 2-ch miesięcy do 3-ch lat (przestępstwo kryminalne).

A więc , Koledzy, zastanówcie się! Czyż nie nadeszła chwila najgroźniejsza? Będziemy istnieć — lub znikniemy za życia.

To jest już końcowa walka z tymi, którzy się nie mogą doczekać naszej śmierci, w myśl art. 8 ustawy z dnia 1/VII.1921 r.

Walkę ostateczną może stoczyć, o słuszne nasze prawo do życia, tylko Związek Centralny przez swe zabiegi w sejmie, aby uratować nasze istnienie. My ze swej strony możemy i powinniśmy zasilać Związek Centralny w pieniądze, gdyż jak widzimy ze sprawozdania kol. Galuby, jest źle i to źle co schodzi się z chwilą ważenia się losów naszych w sejmie!

Koledzy! Czas trudny, obowiązki rodzinne ciężkie, ale chwila groźna i decydująca.

Na obronę prawną naszego zawodu do Centralnego Związku pieniędzy trzeba posłać co kto z nas może. Niech nam się zdaje, że spotkał nas nieprzewidziany nadzwyczajny wydatek.

Na obronę prawną przesyłam do Centrali 15 złotych.

Felczer *A. Putek.*

„Jestem przeciwny, lecz popieram!"

(Nadesłane z oddziału Lubelskiego).

W okresie zawieruchy wszechświatowej wojny wiele niepowołanych jednostek wypłynęło na szeroką arenę życia, zawdzięczając swą karjerę niebardzo prostej drodze.

Wśród tych jednostek, o których mowa powyżej, a które umiały skorzystać z chwili i zdołały się wybić na szerszą arenę życią społecznego, spotykamy z jednej strony sprytnych geszefciarzy i karjerowiczów, a z drugiej znów strony — ludzi bezwzględnie uczciwych, lecz nieposiadających wymaganych kwalifikacji; jak jedni, tak i drudzy nie mogą być w żadnym wypadku tolerowani.

Regulatorem tych anormalnych, powojennych stosunków są przedewszystkiem instytucje o charakterze zarówno ogólno-społecznym, jak i o charakterze specjalnym, t. j. zawodowym, czyli inaczej mówiąc Kluby, Zrzeszenia, Zgromadzenia, Cechy, Związki Zawodowe tej czy innej gałęzi i t. p., które winny przedewszystkiem dbać o to, aby jednostki, pracujące w danym fachu, były do tej pracy należycie przygotowane, posiadały odpowiednie kwalifikacje naukowe i zawodowe, i aby z powierzonych im czynności wywiązywały się bez zarzutu, czyli inaczej mówiąc — aby do danego Zawodu nie przemycały się jednostki niepowołane i fachowo niewyszkolone.

Powyzsze zadanie ma również na celu Związek Felczerów Rzeczypospolitej Polskiej, Centrala którego ma swą siedzibę w Warszawie i Oddział którego istnieje w Lublinie. Można się godzić z istnieniem i z działalnością zawodu felczerskiego, można być nawet przeciwnikiem tegoż, ale stwierdzić należy jedno, a mianowicie to, że pomoc felczerska, zarówno jak i pomoc Sióstr Samarytanek jest niezbędna, szczególnie w szpitalach. Zdolny i sumienny felczer jest poniekąd prawą ręką lekarza, jest mu wprost niezbędny.

Dlatego też Centralny Związek Felczerów Rzeczyp. Polskiej i jego Oddziały stoją twardo na straży swych praw i obowiązków, dbając o to, aby w szeregi felczerskie nie wcisnęły się jednostki niewykwalifikowane w tym odpowiedzialnym zawodzie, t. j. jednostki niepowołane i dyskredytujące częstokroć zawód felczerski.

A dbałość ta i czujność zostały wzmożone głównie z powodu anormalnych stosunków, o których jest mowa na wstępie, a które silnie targnęły między innemi i instytucją felczerów. Mianowicie w czasie wojny, głównie w armji rosyjskiej, gdzie szpitalnictwo wojenne było traktowane niżej wszelkiej krytyki, a do szeregów felczerskich zakradły się jednostki niepowołane i niewykwalifikowane.

Jednym z pierwszych zadań Związku Felczerów jest obowiązek oczyszczenia tej atmosfery, oczyszczenia szeregów fachowych od niepowołanych intruzów, oraz od jednostek chociażby najuczciwszych i ideowych, lecz niezawodowych i niewykwalifikowanych. Związek bowiem felczerów nie może w imię dobra publicznego tolerować w swych szeregach różnych krawców, szewców, kowali, piekarzy i t. p., którzy korzystając ze skandalicznych stosunków, panujących w szpitalach rosyjskich, uzyskali miano „felczerów".

Zgromadzenie Felczerów, Oddział w Lublinie, nie wątpiło nawet na chwilę, iż w usiłowaniach tych spotka się z gorącem poparciem ze strony pp. Lekarzy. Niestety, nie zawsze tak jest.

Oto dowód słuszności powyższego twierdzenia. Niejaki Karol Bednarczyk, który nie posiada odpowiednich kwalifikacji szkolnych i odpowiedniego wykształcenia zawodowego i który w armji rosyjskiej był początkowo szeregowym w polowej piekarni, zdobył stopniowo stanowisko „starszego pomocnika lekarskiego", czyli felczera, i jest „gorąco polecany, jako felczer" przez D-ra Kozickiego ze Szczebrzeszyna.

Jest to fakt, oparty na odnośnych dokumentach. Jakiemi drogami p. Bednarczyk z szeregowca piekarnianego uzyskał stopień felczera, jest to tajemnicą, która kryje cień skandalicznych stosunków, jakie panowały w armji i w szpitalach rosyjskich.

A jednak znalazł się lekarz, mianowicie dr. Kozicki ze Szczebrzeszyna Ziemi Lubelskiej, który (cytujemy jego słowa ze swiadectwa, wydanego Bednarczykowi w dn. 8 marca 924 r.) gorąco poleca K. Bednarczyka,

jako felczera. Tak! Jako felczera, eks-szeregowca piekarni polowej przyczem Dr. Kozicki stwierdza, iż p. Bednarczyk, jako felczer (?) i człowiek sprawował się znakomicie.

Być może, że tak było, w istocie, ale fakt pozostaje faktem, iż p. Bednarczyk niema prawa używać tytułu felczera, gdyż nie posiada odpowiedniego wykształcenia.

W imię zatem dobra publicznego, w imię dobra naszego zawodu Związek Felczerów Rzeczypospolitej Polskiej, Oddział w Lublinie, jaknajkategoryczniej protestuje przeciwko tego rodzaju zaświadczeniom wydawanym przez zawodowego lekarza niezawodowemu felczerowi, jak w danym wypadku — byłemu szeregowcowi piekarnianemu, gdyż tego rodzaju „protekcyjne" zaświadczenia wprowadzają tylko w błąd publiczność.

Najcharakterystyczniejsze jednak jest zakończenie zaświadczenia, wydanego K. Bednarczykowi przez d-ra Kozickiego, w którem tenże oświadcza, iż „aczkolwiek jest przeciwnikiem instytucji felczerów, jednak Będnarczyka gorąco poleca, jako sumiennego pracownika, co należy rozumieć— jako felczera". Jak zatem jedno z drugiem pogodzić? Z jednej strony dr. Kozicki jest przeciwnikiem zawodu felczerskiego, lecz z drugiej znów strony gorąco popiera niezawodowego felczera!

Powyższe nasze oświadczenie podajemy do wiadomości ogólnej w imię dobra publicznego i dla dobra samego p. K. Bednarczyka, któremu — jako człowiekowi i Obywatelowi Rzeczypospolitej Polskiej absolutnie nic nie zarzucamy, lecz któremu tego rodzaju zaświadczenie, jak wydane mu przez D-ra Kozickiego, wyrządza jedynie wielką krzywdę.

O wykonywanie praktyki felczerskiej.

Najwyższy trybunał administracyjny rozważał sprawę Uszera Orentrajcha, którego ministerjum zdrowia w 1923 r. pozbawiło prawa wykonywania praktyki felczerskiej. Ministerjum zarządzenie swe oparło na tem, że w świadectwie, wydanym Orentrajchowi przez b. gubernjalny urząd lekarski, była wzmianka, iż nie wolno mu leczyć chorych i zapisywać recept.

Najwyższy trybunał administracyjny orzekł, że to orzeczenie ministerjum zdrowia jest niezgodne z ustawą, z następujących powodów:

Według ustawy z 1 lipca 1921 r. prawo do wykonywania czynności felczerskich, oraz tytuł felczera służy obywatelom państwa polskiego, którzy prawo to przed ogłoszeniem tej ustawy, na mocy uprzednio obowiązujących przepisów nabyli i zarejestrowani są przez urzędy.

Orentrajch nabył prawa felczera przed ogłoszeniem ustawy z 1 lipca, gdyż zdał egzamin felczerski jeszcze w 1909 r. przed gubernjalnym urzę-

dem lekarskim w Radomiu, który wydał mu świadectwo na wolną praktykę felczerską i na stopień starszego felczera.

Na mocy rosyjskiej ustawy lekarskiej z 1905 r., nie mający dyplomu lub świadectwa lekarza, nie mógł zajmować się praktyką lekarską. W myśl postanowień b. rady administracyjnej Królestwa Polskiego z 1842 r., felczerzy mogli tylko udzielać pierwszej pomocy i opatrzenia felczerskiego w przypadkach nagłej słabości lub niebezpieczeństwa życia.

Jak wynika z zatwierdzonej przez cesarza w 1848 r. roty przysięgi dla felczerów, felczer udzielał chorym tylko posługi felczerskiej i przysięgał, że w wykonaniu tych czynności ściśle stosować się będzie do poleceń lekarza, którego pieczy chory jest powierzony, i nie poważy się przekraczać w praktyce zakresu wskazanego przez obowiązującą instrukcję felczerską, oraz nie będzie się wdawał pod żadnym pozorem we właściwe leczenie.

Z tego widać, że zamieszczone w wydanem Orentrajchowi zawiadomieniu b. gubernjalnego urzędu lekarskiego zastrzeżenia o zakazie leczenia i zapisywania recept nie zawiera bynajmniej żadnego indywidualnego ograniczenia praw Orentrajcha, lecz jest tylko powtórzeniem zakazu, zawartego w ogólnych przepisach obowiązujących.

Z tych powodów najwyższy trybunał administracyjny orzeczenie ministerjum zdrowia publicznego, jako niezgodne z ustawą uchylił.

Protokół posiedzenia Nadzwyczajnego Zebrania członków Oddziału Centraln. Związku Felczerów Rp. Polskiej, w Lublinie.

Dnia 4 lipca r. b. o godz. 8 wiecz. w tymczasowej siedzibie Związku Foksal 38, odbyło się Nadzwyczajne Zebranie członków, zwołane w sprawie wniesionej „Noweli" przez Generalną Dyrekcję Służby Zdrowia do Sejmu. Porządek dzienny obrad stanowił:

1. Odczytanie protokółu ostatniego posiedzenia.
2. Sprawa wniesionej „noweli".
3. Memorjał złożony p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych.
4. Sprawa wydania zaświadczenia p. Frydryszczakowi.
5. Sprawozdanie.
6. Wolne wnioski.

Kolega Jakimiński otworzył zebranie pozostawiając przewodnictwo w swem ręku, przy udziale członków Zarządu: wiceprezesa—W. Czaplickiego, sekretarza—Mizerskiego, skarbnika—I. Księżyckiego, pomocnika skarbnika—Chrząstowskiego i członków Zarządu—Kifnera i Korublita.

Kol. Jakimiński w imieniu Zarządu witając przybyłych członków, zaznajamia ich z celem zebrania i zaakceptowania przysłanych do Głównego Zarządu uchwał.

Kol. Jakimiński w przemówieniu zaznacza, że otwierając Oddział w dniu 2 maja r. b. wszyscy zrzeszeni, byli tego mniemania, że zawodowi felczerskiemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, bo stoi oparty na ustawie Sejmu Ustawodawczego z dnia 1 lipca 1921 r. Lecz niestety, krótki czas okazał, że wszystkie wysiłki do zachowania tych praw zostaną pogwałcone przez czynniki nieprzychylne felczerskiemu zawodowi.

Kol. Jakimiński zaznacza, że cieszy go to, że w tak ważnej dla nas chwili przybyło 23 członków, na zrzeszonych w Oddziele 34. Ze koledzy z prowincji więcej doceniają ważność zrzeszenia się, to dowodem tego może być przybycie wszystkich członków z prowincji, a miejscowi nie rozumieją, czy nie chcą zrozumieć doniosłości znaczenia wyrazów „W jedności siła“, nietylko nie przychodzą w tak ważnej chwili, mając zawiadomienie na 14 dni przed naznaczonym terminem zebrania, lecz uchylają się od swych członkowskich zobowiązań, a nawet są tacy koledzy, którzy mówią: „Jak wypracowane prawa zostaną dla felczerów zatwierdzone, to i ja będę z nich korzystał, gdyż też jestem felczerem”. Lecz kolega, który to tak pojmował, nie rozumie swych słów. Gdyby każdy w dzisiejszych czasach w ten sposób myślał, to wkrótce nie byłoby tych, którzy by bronili sprawy zawodowej i przez to felczerzy wykreśliliby się z karty życiowej.

Są tacy koledzy, którzy przybywszy na zebranie demonstracyjnie je opuszczają, o czem zrzeszeni naocznie przekonali się.

Kończąc swe przemówienie kol. Jakimiński nawołuje kolegów do wspólnej pracy i wytrwania, bo tylko wtedy wygrywa się osiągnięty cel, gdy karni i solidarni przy nim staniemy.

Przystąpiono do obrad porządku dziennego:

1 Odczytano i zatwierdzono protokół ostatniego zebrania.

2—3 Odczytano „Nowelę” do Sejmu i Memorjał do p. Ministra Spraw Wewnętrznych. Zebrani w całości popierają wysłany przez Zarząd Oddziału Memorjał do p. Ministra i Centrali z dnia 21 czerwca 1925 r. za Nr. 57. Jednocześnie zebrani uchwalają rezolucję: a) wyrażającą hołd panom Posłom, którzy stanęli w obronie uciśnionych i prześladowanych i bronili poszanowania prawa. Ponadto uchwalono:

b) Prosić panów Posłów by nadal nie odmówili swej opieki, naszej korporacji i bronili sprawy na forum sejmowem.

c) Członkowie Oddziału wyrażają pełne votum zaufania członkom Głównego Zarządu.

d) By Główny Zarząd zwrócił się do Głównej Dyrekcji Kasy Chorych, o przyjmowanie felczerów na posady w Kasach Chorych, Wojew. Lubel.

e) By Główny Zarząd przedsięwziął odpowiednie starania w celu ob-

sadzenia placówek felczerskich, które były zajmowane przez felczerów w 1914 roku.

4 Wobec tego, że koledzy Sergjalis, Mizerski i inni znają p. Frydryszczaka i stwierdzają, iż rzeczywiście jest szkolnym felczerem, a p. Frydryszczak przedsięwziął odpowiednie kroki w celu zwrotu dowodów z Rosji, zebrani jednogłośnie uchwalają, przyjąć p. Frydryszczaka do Oddziału Związku. Wobec tego, że p. Frydryszczak jest w krytycznem położeniu, zebrani uchwalają zwolnić p. Frydryszczaka od opłat członkowskich i wpisowego, do czasu, w którym będzie mógł zobowiązania członkowskie uiścić i wydać p. Frydryszczakowi zaświadczenie o które prosi.

5. Odczytanie sprawozdania za okres działalności od 2 maja do 4-go lipca r. b. składający się z 14 punktów, zaprotokółowanych w książce protokółów posiedzań i sprawozdanie kasowe zostaje przez zebranych zatwierdzone i podpisane.

Kol. Makowski w imieniu zebranych, składa podziękowanie członkom Zarządu, osobliwie kol. Jakimińskiemu za usilną pracę w korporacji naszej, co zebrani jednogłośnie przyjmują prosząc by kol. Jakimiński i cały Zarząd nadal wytrwał w tej żmudnej pracy dla dobra korporacji.

O godzinie 12 w nocy kol. Jakimiński zamknął posiedzenie.

Zarząd Główny.

Sprostowanie. Prostujemy. że na ostatnim Zjeździe dyskusję w sprawach kasowych zainicjował skarbnik Zarządu Głównego Centr. Związku kol. Wachowicz.

Pomo lekarska dla felczerów i ich rodzin. Zarząd Główny rozpoczął starania w kierunku uzyskania u poszczególnych lekarzy-specjalistów ulg dla kolegów i ich rodzin.

Nadesłane.

Urząd Starszych Zgromadzenia Felczerów m. st. Warszawy komunikuje nam, że z powodu ustąpienia p. Wacława Szymańskiego ze stanowiska po 25-letniej kadencji na urzędzie Starszego Zgromadzenia, odbyły się wybory na Starszego i podstarszego. Na urząd Starszego powołano jednogłośnie p. Stanisława Mrozowskiego na zastępcę p. Edmunda Błażewskiego, do Zarządu wybrani zostali pp. D. Michalski, A. Bieniewski, A. Bielecki i St. Tomaszewski, do komisji rewizyjnej pp. W. Bronowski i M. Orlikowski, na skarbnika ponownie p E. Tonna. Następnie przedstawiono bilans kasy Zgromadzenia, który wykazał w pożyczce konwersyjnej 1924 r. — zł. 2844 i w gotówce zł. 20 gr. 64, ponadto List Zast. Tow. Kr. M. Łodzi na 250 rb., Pożyczka Ros. z 1915 r. 300 rb. 2 Szlacheckie premje ros. 200 rb., oraz na długach 330 rb.

Składki na samolot sanitarny.

Oddział Lubelski.

Stępkowski Aleksander—5 zł., Jakimiński Bronisław—2 zł., Nowak Stanisł.—5 zł., Gotner—15 zł., Czaplicki Wincenty—5 zł.. Mazurek Marek—3 zł., Antoni Mizerski—1 zł., Chrząstowski Piotr—2 zł., Jakimiński—10 zł. Chrząstowski—10 zł., Niedzielski—5 zł.,

Księżycki—5 zł., Lustman—3 zł., Henryk Makowski — 10 zł., Pomorski—5 zł, Kifner K.—5 zł. Barencholc—5 zł., Mizerski—5 zł., Czaplicki Juljan—5 zł.

Oddział Warszawski.

Galuba—5 zł., Wągrowski—5 zł.,

Uwaga! Koledzy!

W duiu 27 września r. b. (niedziela), o g. 3-ej w pierwszym i o g. 4-j w drugim terminie, w lokalu Związku (Złota 30) odbędzie się Nadzwyczajne Ogólne Zebranie członków I Oddziału Centr. Związku Felcz. Sprawy bardzo ważne, stawiennictwo obowiązkowe. 1) sprawa nowelizacji Ustawy z dnia 1 lipca 1921 r. 2) sprawa felczerów w Kasach Chorych i inne.

Wydawnictwa nadesłane.

„Warszawskie Czasopismo Lekarskie", pod redakcją Z. Srebrnego.

„Lekarz Polski", miesięcznik, Redaktor odpowiedzialny Dr. T. Hilarowicz.

„Lekarz Wojskowy", miesięcznik, pod redakcją W. Osmólskiego.

„Wiadomości Farmaceutyczne", organ Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego, pod redakcją Fr. Heroda.

„Kronika Farmaceutyczna", organ Związku Zawodowego Farmaceutów Pracowników. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Wichert.

„Kronika Dentystyczna", miesięcznik. Redaktor i wydawca M. Krakowski.

„Wiadomości Związkowe", miesięcznik, organ Związku Zawodowego Lekarzy Dentystów. Redaktor M. German.

„Zdroje Truskawieckie", redaktor odpowiedzialny A. Kocyłowski.

„Życie Urzędnicze", miesięcznik, pod redakcją S. Sasorskiego.

„Świat Pracowniczy", red. B. Gawlik.

„Pracownik Użyteczności Publicznej", Redaktor Wacław Lenga.

„Kolejarz", redaktor Jan Wasilkowski.

„Rynek Metalowy i Maszynowy", za redaktora A. Gustowski.

„Lokator Zagłębia", red. M. Duńczyk.

„Życie Zagłębia", red. M. Duńczyk.

„Likarskij Wistnik", Lwów, za redakcję Maksym Muzika.

„III Ogólnokrajowy Zjazd Pracowników Samorządu Miejskiego Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie" — sprawozdanie.

„Sprawozdanie XLIII", za rok 1924 z działalności kasy Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki.

„Lekarz Polski", drukując w jednym z numerów artykuł o felczerach, zapowiedział umieszczenie cyklu dalszych artykułów o prawach i obowiązkach felczerów. Czekamy na zrealizowanie obietnicy.

Wydawca: Oddział I — Warszawa C. Z. F. R. P. Redaktor: Aleksander Krawczyk.

Druk. Instytutu Głuchoniem. i Ociem. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4—6.